

oraz polsko-iberoamerykańskich finansowanego przez Program Santander Universidades), wreszcie – w 2018 r. pełnił rolę organizatora i gospodarza zjazdu reprezentantów krajowego środowiska polonistycznego w ramach Konferencji Polonistyk Uniwersyteckich, będącej cyklicznym spotkaniem dziekanów wydziałów polonistycznych (filologicznych), dyrektorów instytutów polonistycznych (ew. literatury lub języka polskiego) oraz przedstawicieli Komitetu Nauk o Literaturze czy Komitetu Językoznawstwa PAN.

Od 1997 r. był uczestnikiem niemal dwudziestu konferencji naukowych (ogólnopolskich, międzynarodowych, zagranicznych), wygłaszając w ich trakcie referaty lub biorąc udział w panelach dyskusyjnych. Ponadto uczestniczył w czterech zjazdach środowiskowych, czterech seminariach lub warsztatach naukowo-dydaktycznych oraz dwukrotnie, w ramach programu Erasmus, odbył wyjazdy studyjne do Wilna i Brna w celu prowadzenia zajęć dydaktycznych na tamtejszych uniwersytetach.

W ostatnich latach dr hab. T. Ratajczak dwukrotnie pełnił rolę promotora pomocniczego w przewodach doktorskich. W ramach studiów pierwszego stopnia na kierunkach *bibliotekoznawstwo i informacja naukowa* oraz *filologia polska* wypromował 38 prac licencjackich, z kolei na studiach podyplomowych – około 60 prac dyplomowych. Zarazem co najmniej 110 razy recenzował prace końco-

we (dyplomowe, licencjackie lub magisterskie). Poza seminariami prowadził bądź prowadzi laboratoria, konwersatoria, ćwiczenia i wykłady z kilkunastu obligatoryjnych przedmiotów kierunkowych, specjalizacyjnych lub do wyboru, otrzymując każdego roku satysfakcjonujące noty ze strony studentów (w ramach ogólnouniwersyteckiej „akcji ewaluacji OCEN BELFRA”). Przez cały okres swojej działalności naukowo-dydaktycznej otrzymał kilka nagród rektorskich: za osiągnięcia organizacyjne (czterokrotnie), naukowe (dwukrotnie) i dydaktyczne (raz). Ponadto w 2018 r. został laureatem III edycji konkursu „Mały grant” ogłoszonego przez Prorektora UZ ds. Nauki i Współpracy z Zagranicą.

Ponieważ zainteresowania badawcze dr. hab. T. Ratajczaka oscylują wokół książki postrzeganej jako fizyczny nośnik treści i jako tekst, ich obszar tematyczny siłą rzeczy wyznaczają zagadnienia z dwóch zakresów, tj. bibliologii (teorii i historii książki) oraz literaturoznawstwa (chodzi m.in. o popularną i użytkową literaturę religijną). Poza tym interesują go związki Internetu z literaturą i filmem oraz – z racji pełnionych przez szereg lat funkcji organizacyjno-kierowniczych – zajmował się problematyką kształcenia akademickiego polonistów czy pracowników bibliotek i informacji naukowej.

Krystian Saja

POROZMAWIAJMY O MODLITEWNIKACH

z dr. hab. Tomaszem Ratajczakiem rozmawia Krystian Saja

„W zeszłym roku nakładem Wydawnictwa Naukowego PWN ukazała się Pańska najnowsza książka zatytułowana *Polskie modlitewniki różnych wyznań XIX wieku. Studium bibliologiczne*. Jakie czynniki wpłynęły na decyzję o napisaniu pracy na taki właśnie temat?

Badając swego czasu repertuar wydawniczy Wadowic w XIX i pierwszej połowie XX w. pod kątem obecności w nim druków o tematyce religijnej bądź quasi-religijnej – taki był temat mojej rozprawy doktorskiej – stwierdziłem, że na wydanych tam 715 tytułów o takim właśnie charakterze przypadło 228 modlitewników, z których część opracowano w formie skromnych broszur bądź druków ulotnych, a część jako luksusowe edycje książkowe o objętości liczącej nawet kilkaset stron. Pod wpływem tych obserwacji nasunęły mi się pytania dotyczące m.in. skali i geografii produkcji tego typu publikacji w pozostałych ośrodkach książki polskiej – to po pierwsze; po drugie – za istotny problem

badawczy uznałem potrzebę redefinicji i typologii modlitewnika, gdyż encyklopedyczno-słownikowe ustalenia, wyjaśniające, że przez termin ten należy rozumieć „książkę zawierającą zbiór modlitw lub tekstów nabożnych” albo „zbiór modlitw rozpowszechniany osobno w postaci kodeksu rękopiśmiennego lub – od czasu wynalezienia druku – książki do nabożeństwa” – by przywołać tylko niektóre z obowiązujących powszechnie rozstrzygnięć – w przypadku repertuaru wydawniczego Wadowic okazały się niewystarczające. Poza tym trudno byłoby za ich pomocą wyodrębnić i opisać współczesne przykłady piśmiennictwa służącego do modlitwy, których wygląd do złudzenia może przypominać opakowanie jakiegoś medykamentu – ostatnio na temat modlitewników wypuszczonych na rynek czytelnicy w tej właśnie formie wypowiedziały się prof. Maria Wojtak w artykule *Modlitewnik jako lekarstwo. Analiza genologiczna* w „Rocznikach Humanistycznych”. Bądź też są modlitewnikami wirtualnymi z całą gamą przeróżnych

rozwiązań graficznych – statycznych lub dynamicznych – i o zdyswersyfikowanej zawartości tematycznej, tj. zawierającej oprócz modlitw i nabożeństw także inne treści religijne. A przecież mamy jeszcze do czynienia z wydawnictwami ściennymi, spotykanymi także w XIX wieku, z których część przyjmuje postać fototapety albo naściennej naklejki, a jeszcze inne – ulicznego billboardu.

— Nawet takie?

Oczywiście, przy czym spotykane, np. w pobliżu świątyń, billboardy, zawierając raczej krótsze formy modlitewne, oprócz zapewnienia ich czytelnikom/użytkownikom łączności z przedmiotem wiary poprzez uczestniczenie w podstawowej sferze komunikacyjnej, jaką przypisano drukom służącym modlitwie, mianowicie kultu, pełnią jeszcze jedną funkcję – reklamowo-agitacyjną.

— Z Pańskiej wypowiedzi wynika, że dokumenty o charakterze modlitewnym, np. książki, druki ulotne, a ostatnio także modlitewniki wirtualne, tworzą zbiór mocno zróżnicowany. Czy mógłby Pan to zagadnienie pokrótce przybliżyć?

To prawda, modlitewniki – podobnie zresztą jak elementarze – oprócz powszechności, bo przecież nie będzie przesadą, jak stwierdzę, że niemal każdy z nas spotkał się z tego rodzaju przewodnikiem, cechuje duża odmienność. Były i są zjawiskiem wielokształtnym i zmiennym, nieprzerwanie poddawany szeregowi różnorodnych i nierazdo zaskakujących modyfikacji. Przypomnę, że współcześnie korzystamy już z internetowych baz modlitw z całym wachlarzem możliwości, jakie stwarza hipertekst.

Niewątpliwie o wiele prościej byłoby pogrupować przykłady najdawniejsze, choć wiadomo, że już w drugiej połowie XV stulecia na terenie niemal całej Europy, a na pewno Francji, Niderlandów, Anglii, Niemiec, Włoch oraz w krajach północnej i środkowo-wschodniej części kontynentu, pojawiło się wiele tekstów służących do modlitwy i ich zbiorów – w pierwotnie dedykowanych środowiskom klasztornym, później możnowładcom. Część z nich osadzała się na benedyktyńskiej zasadzie podziału dnia na liturgiczny czas modlitwy oficjalnej – *officium divinum*, w którym wspólnie stawano przed Bogiem w poczuciu więzi z modłaczami się wokół współwyznawcami, a pozostałe – na emocjonalnej zasadzie augustiańskiej, wyrażającej się w dążeniu do indywidualnego dialogu z Bogiem w samotności. W ten sposób, na drodze trwającej kilka wieków ewolucji, ukształtowały się dwa typy modlitewników; mianowicie do wspólnego odprawiania liturgii wykorzystywano mszały i brewiarze, natomiast do prywatnego użytku służyły niezwykle popularne – zwłaszcza w późnym średniowieczu –

godzinki, które z upływem lat oderwały się od brewiarza, tworząc odrębny typ książki do nabożeństwa, zróżnicowany w zależności od kraju, w jakim powstały. Zawierały bowiem treści dystynktywne dla danego regionu Europy. Z kolei modlitewnikami zaspokajającymi jednocześnie wspólnotową i indywidualną pobożność, aż po stulecie XVI, były psalterze, używane zarówno do celów liturgicznych – w chrześcijaństwie i judaizmie, jak i do modlitwy prywatnej – w chrześcijaństwie. Wynalezienie druku wymusiło podział modlitewników na nieccionkowe, czyli rękopiśmienne, zwane też skryptograficznymi, oraz ccionkowe – typograficzne. Z kolei nastanie reformacji skomplikowało ich klasyfikowanie według kryterium wyznaniowego. Kolejnym przykładem zróżnicowania zestawów modlitewnych – właściwych dla środowiska katolickiego – byłoby oddzielenie od siebie modlitewników przedtrydenckich i trydenckich, gdzie granice odmienności tych drugich zakreślałyby modlitwy wcześniej niespotykane, np. za



KSIĄŻKA DO NABOŻEŃSTWA DLA WSZYSTKICH KATOLIKÓW UŁOŻONA PODŁUG KSIĄŻKI WYDANEJ Z POLECENIA NAJPRZEWIELEBNIJSZEGO ARCY-BISKUPA DUNINA (WYD. NOWE, CZĘSTOCHOWA 1876). ZBIORY BIBLIOTEKI JAGIELLOŃSKIEJ W KRAKOWIE (SYGN. I 78505). FOT. T. RATAJCZAK

solidarność całego chrześcijaństwa, rozszerzoną w XVIII stuleciu o prawosławną Rosję. Inna linia podziału przebiegałaby pomiędzy zbiorami medytacyjnymi i niemedytacyjnymi, modlitewnikami uwzględniającymi treści biblijne i – sytuującymi się po przeciwnej stronie – pozbawionymi elementu biblijnego. Tę heterogeniczność modlitewników jeszcze bardziej rozdrobnią przykłady z wieku XIX i współczesne, chociaż te w mniejszym stopniu. I tak, uwzględnienie w przypadku tych ostatnich wyznacza sposobu utrwalania i istnienia piśmiennictwa oprócz modlitewników drukowanych czy rękopiśmiennych, powstałych za sprawą doraźnych aktów modlitewnych, np. w latach II wojny światowej, dodatkowo wyeksponuje wspomniane już modlitewniki wirtualne, nazywane też elektronicznymi bądź internetowymi, których podział przebiegałby m.in. według kryterium formatu – np. PDF, RTF, HTML, DjVu, czy dostępu – płatne, Open Access itd. Jak widać, ogromną liczbę dokumentów służących do modlitwy można podzielić, stosując różnokierunkowe wskaźniki. W przywołanej książce, skupiając się tylko na przykładach XIX-wiecznych, różnicuję je, kierując się regułami właściwymi dla bibliologii, następnie – teologii, wreszcie – nauk filologicznych.

— Czy wśród omówionych przez Pana modlitewnikowych przykładów są takie, które zasługują na szczególne wyróżnienie?

Jest ich cała masa! Z całą pewnością warto zwrócić uwagę na zbiory modlitw wydane poza oficjalnym obiegiem książki religijnej. W tego rodzaju produkcji wiodła prym część oficyn warszawskich i częstochowskich, ośrodki galicyjskie – m.in. bocheński, rzeszowski, tarnowski, kilka śląskich – np. w Piekarach i Mikołowie, na Śląsku Cie-

szyskim u Feitzingerów w Cieszynie, na Pomorzu – np. w Chelmnie, i na Wileńszczyźnie. Między innymi tarnowska firma Anastazego Rusinowskiego w roku 1856 zaproponowała *Nabożeństwo podczas mszy świętej przed i po Spowiedzi, Komunii św. do Najśw. Sakramentu, do P. Jezusa i do Najśw. P. Maryi szczególnie w kościele OO. Bernardynów Rzeszowskich łaskami stynącej z przydatkiem opisu Zjawienia się Jég statuy i task cudownych za staraniem OO. Bernardynów zebrane i do druku podane*. Z tak sformułowanej informacji można by wnioskować, że wydanie przywołanego modlitewnika przygotowali ojcowie bernardyni, a mówiąc dokładniej – bernardyni rzeszowscy, ale nigdzie nie znajdziemy na ten temat dodatkowych informacji: ani odpowiednio sformułowanej sentencji cenzorskiej, ani też stosownego „słowa wstępnego”, pod którym podpisałby się prowincjał zakonu, biskup diecezji lub osoba przez nich wskazana. Gdyby takowy wpis tu był, ów druk uznałibyśmy za przynależny do obiegu patronackiego – to po pierwsze; po drugie – z całą pewnością w obrębie tytułu nie natrafilibyśmy na element dowartościowujący lokalny przedmiot kultu, w tym przypadku figurę Najświętszej Maryi Panny z dzieciątkiem, „jakoby szczególnie w kościele OO. Bernardynów Rzeszowskich łaskami stynącej”, gdyż nie jest to formuła wolna od doktrynalnego błędu, poza tym ów zapis świadczy także o próbie różnicowania na lepsze i gorsze poszczególnych modlitewników, z których cenniejszym – z uwagi na adresatkę modłów – wydawałby się zbiór treści modlitewnych kierowanych do wizerunku rzeszowskiego, a mniej wartościowym – zestaw modlitw i pieśni pomieszczonych w drukach konkurencyjnych, pomyślanych o innej figurze bądź obrazie, a tym samym – innym miejscu kultu.

Te elementy reklamy, bo trudno nie mówić tu o obecności jednej z ówczesnych metod komunikacji marketingowej, są dość charakterystycznym wyróżnikiem modlitewników funkcjonujących poza oficjalnym obiegiem książki religijnej. Podobną funkcję pełniło akcentowanie na ich kartach tytułowych liczby wznowień, a przy okazji kolejnych edycji danego tytułu – podkreślanie faktu pomnożenia jego zawartości, nawet gdyby to pomnożenie miało polegać na dodaniu jednego czy dwóch tekstów modlitewnych.

Obok atrakcyjnie sformułowanych tytułów wyróżniało je zamieszczanie na trzeciej lub czwartej stronie okładki z farbowanego papieru wykazu innych pozycji – niekiedy o charakterze modlitewnym – z repertuaru danego wydawcy. Tak pomyślane i rozprowadzane w tysiącach egzemplarzy modlitewniki wypełniano nie tylko powszechnie znanymi modlitwami, dopasowując się w ten sposób do właściwości rynku, jego potrzeb i zamiłowań, ale także ilustracjami. Zazwyczaj były to znane z innych tytułów pojedyncze sceny ukrzyżowania i/lub wizerunki Maryi lub świętych, które nie zawsze zamieszczano adekwatnie do treści – liczyła się tu sama ich obecność, nadając całości waloru estetycznego, a pośrednio pełniąc funkcję znaku potwierdzającego wartość ideowo-religijną całości. Podobną rolę odgrywały inne zdobienia – ramki i winiety, których wzornictwo niejednokrotnie ładząco przypominało oficjalne książki do nabożeństwa. Inną cechą tych wydawnictw był słabej jakości papier, niekiedy brak zszycia kartek i, zdarzające się nader często, błędy edytorskie – wszystko

to było wynikiem nieustannych zabiegów mających na celu maksymalne obniżenie ceny tego typu wytworów. I wreszcie rzecz podstawowa, mianowicie tego typu modlitewniki nie posiadały *imprimatur*, którego brak, podobnie jak wydanie i dystrybucja modlitewnika bez udziału osób duchownych czy instytucji religijnych, jest kryterium formalnym definiującym dany druk jako przynależny do nieoficjalnego obiegu księgarskiego. Choć ta wymagana prawem kanonicznym procedura w modlitewnikach jarmarczno-odpustowych jest niespotykana, to natrafimy w nich na szereg rozwiązań stanowiących jej zamienniki. Jednym z nich było np. uwzględnienie przez wydawców stosownej formuły już w tytule oferowanego druku, zazwyczaj w brzmieniu „za zezwoleniem władz duchownych”. Czasami w obrębie tytułu podkreślano, że dany zbiór jest zaczerpnięty z „ksiąg przez Kościół święty zatwierdzonych” lub że stworzono go na ich podobieństwo, co nie tylko uzupełniało nazwę książki, wprowadzając czytelnika do jej wnętrza, ale przede wszystkim zapewniało o przekazywaniu przez nią wiary w formie czystej i integralnej. W niektórych modlitewnikach wspomnianą formułę „za zezwoleniem...” zamieszczano tam, gdzie zwykle zamieszcza się znak aprobaty kościelnej, zachowując odpowiedni krój i pochyłość czcionki. Podobny efekt osiągnęto, zapisując w tym samym miejscu i z uwzględnieniem tych samych zabiegów typograficznych odpowiednie sentencje wzięte z Biblii lub innych pism kanonicznych, podając nazwę ich

„[...] modlitewniki
– podobnie zresztą jak
elementarze – oprócz
powszechności, bo przecież nie
będzie przesadą, jak stwierdzę,
że niemal każdy z nas spotkał się
z tego rodzaju przewodnikiem,
cechuje dużą odmiennością. Były
i są zjawiskiem wielokształtnym
i zmiennym, nieprzerwanie
poddawanym szeregowi
różnorodnych i nierzadko
zaskakujących modyfikacji.”

autora. Ponieważ taka sentencja wraz z podpisem w swojej graficznej realizacji była ładząco podobna do zapisu *imprimatur*, mniej wprawny czytelnik łatwo mógł paść ofiarą takiej manipulacji. I z pewnością padał.

—Zapewne przystępując do badań, musiał Pan stworzyć pokaźny zbiór bibliograficzny.

Faktycznie, napisanie książki habilitacyjnej wymagało wieloletnich kwerend w celu stworzenia jak najpełniejszego wykazu interesujących mnie druków – w swoich badaniach skupiłem się bowiem na modlitewnikach drukowanych. Ostatecznie liczba polskojęzycznych, ewentualnie dwu-, trzy-, a nawet czterojęzycznych, np. polsko-niemiecko-francusko-łacińskich modlitewników różnych wyznań, wydanych w XIX-wiecznej Polsce bądź poza jej granicami, na temat których dotarłem do jakichkolwiek informacji, wyniosła 7137 tytułów. Ich wykaz stanowią trzy przygotowane przeze mnie monografie bibliograficzne, z których dwie ujrzały już światło dzienne w 2018 r. w nakładzie warszawskiego Wydawnictwa DiG, a trzecia czeka na wydanie w nowej perspektywie ewaluacyjnej. Jestem przekonany, że zestawienie to, pomimo prawdopodobnych braków, oddalających je od kompletności, służyć będzie jako dogodna baza źródłowa badaczom zajmującym się historią książki – zwłaszcza książki użytkowej – czy też zgłębiającym kulturę religijną Polaków i ludności postugu-

„[...] napisanie książki
habilitacyjnej wymagało
wieloletnich kwerend
w celu stworzenia jak
najpełniejszego wykazu
interesujących mnie druków,
[...] przeszło 1800 [z nich] nie
było dotąd rejestrowanych
w fundamentalnej dla badań
historycznych *Bibliografii
polskiej XIX stulecia* Karola
Estreichera.”

jącej się językiem polskim. Umożliwiając nowe spojrzenie na kulturę religijną i książkę dewocyjną w dawnej Polsce, powinno także usprawnić wykorzystanie modlitewników w badaniach nad językiem religijnym oraz historią i rolą Kościoła katolickiego i innych wyznań na ziemiach polskich. Zapewne będzie również pomocne w odtworzeniu dziejów obiegu informacji – w tym dziejów cenzury religijnej i politycznej – w XIX wieku. Ponadto może stanowić przydatne narzędzie w próbie wykorzystania modlitewników – a chodzi tu przede wszystkim o druki przypisane do konkretnych pór dnia – do rekonstrukcji życia codziennego Polaków i innych grup ludności w przywołanym stuleciu.

Warto w tym miejscu podkreślić, że przeszło 1800 z wynotowanych przeze mnie druków o charakterze modlitewnym nie było dotąd rejestrowanych w fundamentalnej dla badań historycznych *Bibliografii polskiej XIX stulecia* Karola Estreichera. Mniej więcej co dziewiątą pozycję – 798 tytułów, z czego większość stanowią książki do nabożeństwa, poznałem *in extenso*. Było to możliwe, albowiem XIX-wieczne zbiory modlitw – w przeciwieństwie do dewocyjnych druków ulotnych na czele z tzw. świętymi obrazkami, zawierającymi pojedyncze teksty modlitewne – od zawsze traktowano z większym szacunkiem, a teraz – z uwagi na dostrzegane w nich wartości kulturowe – z tym samym zaangażowaniem chroni się w zbiorach bibliotecznych, muzealnych bądź w zaciszu domowym – jako rodzinne pamiątki. Dobrymi przykładami są tu m.in.: Biblioteka Narodowa w Warszawie, na której kolekcję składają się materiały zakupione od osób prywatnych, oraz Muzeum Modlitewnika Polskiego im. Wandy Malczewskiej w Parznie, gdzie znalazły schronienie nie tylko przykłady XIX-wiecznych druków modlitewnych, ale także szereg dawnych i bliższych nam czasowo rękopisów, w tym wstrząsające świadectwo więźniarki Auschwitz podpisane nie nazwiskiem, lecz obozowym numerem. Oprócz licznych bibliografii przejrzałem także katalogi przeszło 100 bibliotek krajowych i zagranicznych oraz czujnie śledziłem serwisy aukcyjne, np. Allegro. Wszystko to wymagało mnóstwa czasu, olbrzymiego zaangażowania, dając i satysfakcję, ale i liczne chwile zwątpienia. W każdym razie miałem czasem wrażenie, że oto wędruję przez pustynię, która nie ma końca – być może dlatego zdecydowałem, że dominującym odcieniem na okładce książki habilitacyjnej jest kolor pustynnego piasku (*śmiech*).

—I ostatnie pytanie. Czy okładka Pańskiej książki wydanej przez PWN zawiera jeszcze jakiś element o znaczeniu symbolicznym?

Owszem, zostało na niej umieszczone zdjęcie ukazujące jeden z modlitewników ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, na którym widać krucyfiks z wydrapaną postacią Chrystusa. Pozwoli Pan, że kwestię tę zostawię jednak bez rozwiniętego komentarza.

—Dziękuję za rozmowę.